

Od autora: Kartka z pamiętnika. Kraków 2013

Czy szczęściu można pomóc?

Absolutnie nie chcę mówić głośno - to mogłoby zapeszyć, dlatego piszę. Od tygodnia myślałam o tym, żeby zagrać. Śledziłam kumulacje, ale w żadnym momencie nie poczułam, że MUSZĘ. Dopiero dzisiaj kiedy płaciłam za zakupy zobaczyłam, że mam jeszcze gotówkę, i że to ostatni moment żeby jednak wysłać lotka. Ale moment przełomowy, który utwierdził mnie, że nie ma odwrotu, że MUSZĘ, nastąpił gdy przeczytałam godzinę otwarcia lokalu, w którym zamierzałam zjeść śniadanie. Okazało się, że jestem pół godziny za wcześnie. I kiedy spoglądałam na zegarek, milimetr od mojej twarzy (tak przynajmniej mi się wtedy wydawało) spadła kupa gołębia, który załatwiał swoją potrzebę siedząc na daszku nie więcej niż metr nad moją głową. Popatrzyłam na całkiem wyluzowane ptaszysko. Na jego miejscu też byłabym wyluzowana, bo miał jednak farta, że mnie nie osrał, w przeciwnym razie nie chciałabym być w jego skórze. Ale po sekundzie przyszła też taka myśl, że wprawdzie kupa na głowie zepsułaby cały dzień, no powiedzmy, że przynajmniej cały poranek, ale może oznaczałoby to, że dzięki temu dziś wygram. W każdym razie z kupą na głowie czy bez, całą sytuację odebrałam jako dobry znak. Uśmiechając się pod nosem, i do gołębia, zdecydowałam, że na śniadanie muszę znaleźć inne miejsce. I myślałby kto, że to już koniec tej historii i żyli długo i z wygraną. Nie, to jeszcze nie koniec.

Wracając już z pełnym brzuszkiem ulicą Wiślną (wracając, ale też udając się w kierunku totalizatora, wiedziałam, że nie ma już odwrotu), ulicą przecinającą... Dla precyzji sprawdzam na mapie jaka była to ulica, mam wrażenie, że precyzja w szczęściu obsadzona jest w roli głównej. Okazuje się, że to ulica Gołębia. A aa... unoszę wysoko brwi, bo dotarło do mnie, że cała zaistniała sytuacja została całkowicie wyreżyserowana przez tego gołębia co to chciał mnie osrać rzecz jasna. Tak więc idę ulicą Wiślną, a przecinającą ulicą Gołębią przemyka zupełnie czarny... tyrym tyrym tyrym... kot. Tutaj poproszę o lekko przedłużającą się ciszę. Oczywiście, jak to w moim przypadku wygląda, odbieram całą sytuację jako dobry znak. Precyzyjniej - drugi dobry znak. I w tym miejscu mógłby wybrzmieć koniec tej historii o szczęściu wspieranym. I żyli długo i z wygraną, ale... Aleeeee historia ma całkiem nieoczekiwany ciąg dalszy.

A mianowicie kiedy dotarłam do budki zwanej totalizatorem lotto o mało nie ścięło mnie z nóg. Po wczorajszym losowaniu... kumulacja, do wygrania (i tu fanfary) tydyyyym 7 000 000! I co? Nie rozumiesz mojej ekscytacji? Kumulacja jak kumulacja. Nic nadzwyczajnego. A bo to mało razy była kumulacja 7 000 000? A i owszem, zgadzam się, ale nikt nie wie, że zeszłego lata trzymając nieśmiało syrenkę ustecką za jej jędrną pierś, w myślach prosiłam o wygraną w lotka. Prosiłam właśnie o 7 000 000, bo tegoż akurat upalnego dnia taka była kumulacja. Przyznaję, że byłam lekko zawiedziona mocą usteckiej piersi, bo wtedy jednak nie wygrałam, ale może syrenka sama chciała wybrać dzień spełnienia wypowiedzianego w myślach życzenia, a ten dzień nadszedł właśnie dzisiaj? Trzeci dobry znak.

Dla mnie, to, że trzy dobre znaki to też dobry znak, bo to jak u złotej rybki, która spełnia TRZY życzenia. Albo... że były sobie świnki TRZY. Trójka dla mnie to cyfra magiczna. No i jej wielokrotnością jest szóstka, czyli tym co odgrywa w tym przypadku decydującą rolę.

Trzęsącymi z ekscytacji rękami zakreślałam liczby. Jeden, drugi, trzeci, czwarty zakład. Reszta na chybił trafił. Mam. W ręku trzymam moje szczęście.

I tu powinien nastąpić koniec i zdanie: i żyli długo i z wygraną, ale ogarnia mnie strach. A może trzy znaki nie wystarczą? Może jednak gołąb powinien mnie chociaż musnąć tą rzadką kupą, albo że kot nie był wystarczająco czarny? Albo, że syrenka ustecka może ma całkiem dużą moc, ale czy wystarczający zasięg? Przecież Ustkę i Kraków dzieli całkiem spory kawał drogi.

Nie dajmy się zwariować, myślę siedząc na kibelku z ostatnim siku przed drogą. O masz! Zapomniałam spakować szampon i żel pod prysznic. Jak teraz dopakuję to na pewno mi się wyleje i upaskudzi pół torby. Ale chwila, to przecież DOBRY ZNAK. Istnieje przekonanie, że aby powrócić w jakieś miejsce należy zostawić tam jakąś swoją rzecz. No może nie ma takiej konieczności, aby od razu powracać tutaj do tego hotelu, ale już do samego Krakowa - i owszem. Postanawiam więc ze wszystkich sił pomóc mojemu szczęściu. Świadomie pozostawiam szampon i żel pod prysznic w łazience hotelu Ostoya Palace.

Teraz już musi się udać, ale żeby napisać ostatnie zdanie: i żyli długo i z wygraną, poczekam na losowanie.

PS. Do dupy z takim losowaniem. Nie moje liczby!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Agreolik, dodano 14.03.2017 22:01

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.